Opłata ryczałtem

Cena 40 groszy

RACJONALISTA

MIESIĘCZNIK

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA INTELEKTUALISTÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

ROK III WARSZAWA—LIPIEC—1932 Nr. 7

Myśl Wolna nie jest doktryną, jest metodą swobodnego myślenia.
F. Buisson: Deklaracja Myśli Wolnej.

JÓZEF LANDAU.

Wymowne cyfry.

Przed kilku miesiącami wygłosił Dr. Jerzy Neyman, doc. U. W., na posiedzeniu Warszawskiego Koła Intelektualistów referat o stanie posiadania kościołów wyznaniowych w Polsce. Niezmiernie umiejętnie i pracowicie zestawione tablice statystyczne dają nam możność zorjentowania się w tej sprawie, coprawda — możność ograniczoną, wobec braku wielu danych, starannie maskowanych czy ukrywanych przez tych, którym może byłoby nie na rękę, żeby obywatele państwa dokładnie wiedzieli, co ich kosztuje służba boża. Dzięki uprzejmości prelegenta możemy zestawione przez niego tablice podać w naszem piśmie, za oświetlenie szczegółów i wnioski wyciągane bierze na siebie całkowitą odpowiedzialność autor niniejszego. Obliczenia były robione na podstawie budżetu państwowego, Rocznika Statystycznego, programów szkół średnich i powszechnych.

Przedewszystkiem zwróćmy uwagę na poniższą tablicę, ilustrującą koszty utrzymania rozmaitych resortów w roku 1929/30.

Kościół i nauka religji	51.495,128 zł.
Służba zdrowia	11.903.912 zł.
Min. Pracy i Opieki Społ.	64.757.424 zł.
Roboty Publiczne	125.225.300 zł.
Reformy Rolne	51.565.184 zł.
Cała Oświata (szkoły, nauka, muzea, bibljoteki, zasiłki it.p.)	387.998.783 zł.

Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że jeszcze nie jest tak źle, wobec tego, że kościół kosztuje zaledwie tyleż, co reformy rolne i niespełna pięć razy więcej niż służba zdrowia. Przecież wiadomo, że ważniejszem jest ochrzcić dziecko, by nie zostało potępione po śmierci, niż je przed przedwczesną śmiercią ratować. Ale rubryka „Kościół i nauka religji" obejmuje tylko etaty duchowieństwa, urzędników konsystorskich, profesorów seminarjów i zakładów teologicznych oraz nauczycieli religji w szkołach państwowych. Natomiast niema w niej kosztów utrzymania wydziałów teologicznych na uniwersytetach państwowych, uniwersytetu katolickiego i podobnych instytucyj; koszty te ukrywają się w rubryce „Cała Oświata". O sumę tych niewyszczególnionych kosztów należy więc zmniejszyć rubrykę oświaty i zwiększyć rubrykę kościoła.

Prócz tego do tej ostatniej rubryki należy dodać koszty nauczania religji w 454 szkołach samorządowych, 276 szkołach prywatnych i 319 szkołach należących do organizacyj społecznych. A jeszcze nie trzeba zapominać o dochodach 349 szkół utrzymywanych przez kościół, o których to dochodach Główny Urząd Statystyczny nie posiada żadnych informacyj.

Jak widzimy, dochody kleru nie są z dostateczną jasnością ujawnione. Nie wiemy też zupełnie, ile kościół zarabia na t. zw. posługach religijnych. Spróbujmy jednak nieco zorjentować się podług następującej tablicy.

rok 1929	Ogółem	rz katol.
Urodzin	987.797	646.278
Małżeństw	300.625	192.746
Zgonów	519.657	336.421

Najtańszy chrzest, ew. obrzezanie, kosztuje 10 zł., najtańszy ślub rz. kat. — 30 zł., ewangelicki — 25 zł., najtańszy pogrzeb — 50 zł. Przemnożywszy odpowiednie liczby, otrzymamy:

Dochód kościoła rz. kat.:

za chrzty	6.462.780
za śluby	5.782.380
za pogrzeby	16.821.050
razem	29.066.210

Dochód innych kościołów:

za chrzty	3.415.190
za śluby	2.696.975
za pogrzeby	9.161.800
razem	15.273.965

Ogółem zatem ludność kraju naszego dopłaca do utrzymania kleru, poza pensjami państwowemi 44.340.175 zł. Suma ta obliczona jest niezmiernie skąpo, gdyż wiemy, że np. za pogrzeb, łącznie z miejscem na cmentarzu, zamożniejsi płacą po kilka, czasem nawet po kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Ale i te zawrotne sumy nie wyczerpują bynajmniej listy dochodów kościelnych. Kościół jest też i posiadaczem rolnym, coprawda — niezbyt bogatym, gdyż w b. Kongresówce i na Litwie rząd rosyjski skonfiskował dobra kościelne. W każdym razie w całej Polsce pozostało jeszcze w rękach kleru 229.300 ha. wielkiej własności (powyżej 50 ha) a drobnej własności, poniżej 50 ha., niestety statystyka urzędowa nie obejmuje.

A teraz dodajmy na zakończenie dochody — zupełnie nieobliczalne — z przedsiębiorstw handlowo-religijnych, jak pielgrzymki do miejsc świętych, odpusty doroczne, msze na najrozmaitsze intencje, święcenie nowo-otwieranych sklepów, fabryk i warsztatów, składki kościelne dobrowolne lub przymusowe (etaty), wydawnictwa książkowe i perjodyczne („Rycerz Niepokalanej“ bije 500.000 egzemplarzy) i t. d. i t. d. Ile to wszystko uczyni rocznie — tego nikt nie wie i zapewne nigdy nie będzie wiedział, bo kler jest zbyt mądry, by zdradzać tajemnice, które mogłyby w nieco dziwnem świetle przedstawić służebników tego, co nakazał nie skarbić sobie skarbów na ziemi.

Zachodzi teraz pytanie, gdzie się te pieniądze podziewają? Niezawodnie część ich uchodzi do Watykanu w postaci świętopietrza. Ile wynosi ta część, znów nikt o tem nie wie, nawet Watykan nigdy nie ogłasza, ile z jakiego kraju otrzymał. Pozostała część idzie na utrzymanie kleru i na propagandę wyznaniową. Nieźle się też powodzi kościołowi w Polsce pod względem materjalnym. Poniższa tabelka porównawcza wykazuje, ile osób zatrudniają w Polsce, w Anglji i we Francji rozmaite resorty.

Zatrudnia ludzi	w Polsce	w Anglji	we Francji
Kościół	50.184	56.336	60.629
Szkolnictwo	82.347	256.207	brak danych
Służba zdrowia	41.381	162.905	124.742
Nauka i sztuka	3.020	27.076	36.383

Jeśli te liczby absolutne przeliczy się na 1000 mieszkańców każdego kraju, otrzymamy następujące dane:

Liczba osób, zatrudnionych w różnych zawodach, na 1000 mieszkańców.

	Polska (1921)	Anglja (1921)	Francja (1926)
Kościół	1.95	1.49	1.56
Szkolnictwo	3.20	6.76	brak danych
Służba zdrowia	1.61	4.30	3.22
Nauka i sztuka	0.12	0.71	0.94

Liczby te są już nietylko wymowne, ale wręcz przerażające: gdybyśmy chcieli utrzymać w Polsce ten sam stosunek pracowników, co w Anglji, to pracowników kościelnych powinnoby było u nas być około 16000 w stosunku do szkolnictwa, a około 5500 w stosunku do nauki i sztuki. Mamy ich zaś przeszło 50000!

Nic więc dziwnego, że wyższe szkoły w Polsce wykazują w roku 1928/29 na teologji 982 słuchaczy, na chemji 927, a na sztukach pięknych — 556 słuchaczy. Jestto jednocześnie doskonały wskaźnik, jaki zawód lepiej u nas popłaca. O umiejętności wykorzystywania sytuacji przez kościoły świadczy też wymownie fakt, że gdy na wszystkich wydziałach przypada przeciętnie jeden profesor na 55 studentów, to na wydziale teologicznym stosunek ten wynosi 1 na 16!

Powyższe dane statystyczne i tabelki porównawcze podajemy pod rozwagę obywateli, którzy dbają o rozwój państwa i pragną widzieć Polskę silną, oświeconą i zamożną.

HENRYK UŁASZYN.

O stosunek do Ciemnogrodzian.

Z powodu artykułu mego p. t. „Rzymsko-katolicko-endeckie fałszerstwa“ (por. „Racjonalista“ nr. 2/32, str. 20 nst.), w którym rozprawiłem się m. in. również i z fałszerstwami p. M. Skrudlika, kilka osób zwróciło mi uwagę w tych słowach: „Czy to warto? Za dużo honoru dla p. Skrudlika“..

Pozwolę sobie być nieco odmiennego poglądu. Z tego czem jest p. Skrudlik jako człowiek prywatny, nie wynika bynajmniej bym przechodził do porządku nad jego pracami z zakresu interesującej mnie dziedziny, t.j. bym nie chwalił ich lub nie ganił, nie polecał ich lub nie ostrzegał przed niemi.

Wiemy przecież, że ks. Józef Andrzej Załuski († 1774), biskup kijowski, mecenas nauki i literatury, bibliograf i biblio-

fil, twórca pierwszej polskiej biblioteki publicznej, porwany przez Repnina i wywieziony do Kaługi — eskamotował książki.

Wiemy również, że Tadeusz Czacki († 1813), jeden z najuczeńszych mężów swego czasu, autor wielu cennych prac naukowych, założyciel wiekopomnego Liceum Krzemienieckiego, bibliofil, twórca biblioteki Poryckiej, włączonej następnie do biblioteki Puławskiej — eskamotował książki.

Wiem również, że bibliotekarz spalonej w roku 1871 biblioteki Kitajgrodzkiej Konstantego Wołodkowicza na Ukrainie, potem sekretarz szkoły Sztuk pięknych w Krakowie, Marjan Gorzkowski († 1911), komentator obrazów Jana Matejki i autor prac archeologicznych, zbieracz i bibliofil — eskamotował książki po klasztorach rosyjskich, upajając mnichów wódką... Wiem o tem z jego własnych opowiadań...

I t.d., i t.d. Ale z tego nie wynika, bym przechodził do porządku nad pracami, które wydali i nie orzekał o ich wartości.

To jedno. A następnie: Książki p. M. Skrudlika, który notabene jest doktorem (filozofji?) są liczne, czytane i cytowane. I cytowane nie byle gdzie i nie przez byle kogo. Oto np. w tej chwili mam przed sobą pracę ks. dr. Józefa Dajczaka p. t. „Sekty chiljastyczno-judaistyczne w Polsce“ (Lwów 1932). Rzecz drukowana najpierw w wydawanym we Lwowie tygodniku, poświęconym sprawom kościelnym — „Gazeta Kościelna“, następnie zaś wydana w odbitce nakładem towarzystwa „Biblioteka Religijna“. Na 27 stronach odbitki p. Skrudlik jest cytowany siedem razy...

A wieleż to wydawnictw reklamuje prace p. Skrudlika — od poważnych miesięczników aż do takich pism jak „Przewodnik Katolicki“, bity w 300.000 egzemplarzy lub jak „Rycerz Niepokalanej“, bity w 500.000 egzemplarzy...

Mogą to być — i książki i artykuły — elukubracje, fałszerstwa, nonsensy — ale są one czytane przez liczne rzesze czytelników rekrutujących się nietylko z szerokich warstw społecznych, lecz i z pośród inteligencji. To literatura, urabiająca mózgi i dusze bardzo licznych współobywateli naszej Rzeczypospolitej... Z arystokratyczną wyniosłością przechodzić obok niej nie można, nie wolno...

Tak jak traktują niektórzy produkty piśmiennicze p. Skrudlika, tak traktował i Boy-Żeleński sławetną książkę O. Marjana Pirożyńskiego z zakonu Redemptorystów: lekceważył i śmiał się, nie dopuszczając myśli, by ktokolwiek mógł brać tę książkę poważnie i oceniać dodatnio..., aż oto spotkał się z faktami, których się nie spodziewał.

„Kiedy w nr. 423 „Wiadomości Literackich“ — pisał Boy w nr. 434 tychże „Wiadomości“ — ogłosiłem wyciąg ze słynnego już dziełka O. Pirożyńskiego „Co czytać?“, sporo osób było zdania, że przecenia się znaczenie tej publikacji. Ot, — mówiono, — ekstrawagancje nieszkodliwego dziwaka, bez

znaczenia. Wyznaję, że ja sądziłem mniej więcej tak samo; a jeśli poświęciłem O. Pirożyńskiemu tyle miejsca, to dlatego że chciałem, w tych dość ponurych czasach, dostarczyć czytelnikom trochę łatwej zabawy...

„Byłem naiwny. Bo oto niebawem w najpoważniejszem naszem katolickiem czasopiśmie „Przeglądzie Powszechnym“, organie tychże samych krakowskich O. O. Jezuitów, którzy książeczkę O. Pirożyńskiego wydali, pojawiła się z niej recenzja. Recenzja solidaryzująca się bez zastrzeżeń z zawartością książki.“

Dalej przytacza Boy z tej oceny obszerniejszy ustęp, z którego przytaczam tu tylko początkowe i końcowe zdania: „Dzieło O. Pirożyńskiego wypełnia dotkliwą lukę w piśmiennictwie polskiem — brak katolickiej oceny całokształtu twórczości beletrystycznej“... „Tak więc akcja katolicka w Polsce zyskała w pracy O. Pirożyńskiego nieodzowną pomoc w umoralnieniu stosunków na terenie literatury, w zorjentowaniu się gdzie przyjaciel, a gdzie wróg.“

Dalej zaś Boy-Żeleński od siebie tak pisze:

„Kończy się ta ocena życzeniem, aby O. Pirożyński nie zaniedbywał swej pracy na tem polu, ale kontynuował ją i doskonalił. — Ci wszyscy zatem, którzy uważali dziełko O. Pirożyńskiego za wyskok indywidualny, mają oto autorytatywną odpowiedź: to nie jednostka mówi w tym niesłychanym „poradniku“ — to mówi sam kościół. To nie majaczenie nieuka i maniaka, — to program! Wobec tego czem kościół (a raczej kler, który stara się utożsamić te pojęcia: ksiądz—kościół—religja—Bóg) jest w Polsce, a jeszcze więcej czem chce być, stwierdzenie to wystarczy, aby usprawiedliwić uwagę, jaką poświęca się O. Pirożyńskiemu. Wszak już donosił „Dwutygodnik Literacki“ z Poznania o nieoficjalnej próbie wprowadzenia dziełka O. Pirożyńskiego do gimnazjum!“...

A propos O. Pirożyńskiego dodam, czego — o ile wiem — żaden z piszących o nim nie uczynił, że ostatnio opracowana przez niego książeczka, p. t. „Co czytać?“ jest częścią drugą całości, noszącej ten sam tytuł. Część pierwsza wydana została również przez O. O. Jezuitów w Krakowie w roku 1930. W podtytule tej książeczki czytamy: „Poradnik w sprawie lektury religijnej uświadamiającej dla maturzystów szkół średnich ogólnokształcących i seminarjów nauczycielskich“. W końcu zaś „przedmowy“ czytamy: „O ile część I naukowa znajdzie przyjęcie wśród czytającego ogółu, podąży za nią wkrótce część II poświęcona beletrystyce“. Widocznie znalazła owa część I bardzo dobre przyjęcie, jeśli w tak krótkim czasie pojawiła się część II-ga.

Zwrócić tu jeszcze należy uwagę, że owa część I „naukowa“, „teologiczna“ zawiera również i rozdziały: „Filozofja“ i „Socjologja“, a w tym ostatnim takie poddziały: „Stosunek

religji do polityki"; „kościół a dobrobyt doczesny"; „Socjalizm, komunizm, bolszewizm"; „Nacjonalizm"; „Kwestja żydowska"... Oczywiście wybór książek dokonany pod tym samym kątem, pod którym dokonano ocenę książek wymienionych w części drugiej: Amicus Plato, sed magis amica Ecclesia...

Wśród tego wyboru książek „naukowych" figurują i dzieła takich autorów jak np. ks. profesor Franciszek Spirago (np. jego 3-tomowy katechizm razem obejmujący 1598 stron druku!), którego umysłowości próbkę dałem w artykule moim p. t. „Rzymsko-katolickie badania naukowe" („Racjonalista Nr. 9 i 10/31), lub takich jak ks. J. K. Kantak. Przypominam, że ten ostatni autor w swej pracy o Marjawitach, którą omówiłem w artykule p. t. „O djable i cudownych pigułkach" („Racjonalista" nr. 3/31), odrzuciwszy poglądy innych badaczy na genezę sekty Marjawitów, uzasadnia swój pogląd, iż jest ona tworem szatana. Taką książkę zaleca ks. Pirozyński dla „maturzystów szkół średnich ogólnokształcących i seminarjów nauczycielskich".

Do tej „wyborowej" i zaleconej przez ks. Pirożyńskiego lektury „religijnej uświadamiającej" należą i prace dra M. Skrudlika. Wymienia on pięć następujących książek tego autora: 1) „Sekty żydujące w Polsce" (1927), 2) „Agentury obce" (o sektach, 1929), 3) „Z tajemnic masonerji" (1904), 4) „Zamachy na kościół katolicki w Polsce" (1928) i 5) „Sekciarstwo i masonerja w walce z kultem Bogarodzicy w Polsce".

Zdaniem więc O. Pirożyńskiego z zakonu, założonego przez najwybitniejszego moralistę katolickiego, św. Alfonsa Liguori'ego, zdaniem, wyrażonem książką, wydaną przez zakon, założony przez św. Ignacego Loyolę (a oba te zakony uważane są ze stanowiska intelektualnego za elitę wśród innych zakonów rzymsko-katolickich) — prace p. Skrudlika należą do „wyborowych"; do takich, które się winno polecać młodzieży kończącej szkoły średnie, jako „religijnie uświadamiające"...

Mnie się natomiast zdaje, że jeśli się ma przechodzić obojętnie obok prac pióra p. Skrudlika, wzgl. obok prac tego typu, to konsekwentnie należałoby przejść do porządku i nad przeważającą większością prac pióra naszych „katolickich pisarzy"... Ale wówczas brałoby się poniekąd czynny udział w robocie Ciemnogrodzkiej...

Może taka wyniosłość, czy obojętność na to, co się dokoła dzieje, jest wygodna, ale wątpię, czy słuszna, moralna i pożyteczna...



H. W.

O wolności sumienia i wyznania.

Dyskusja, którą wywołał projekt nowego prawa małżeńskiego, nieprzebieranie w środkach i agresywność, z jaką w tej dyskusji występował kler katolicki, zmusza do zastanowienia się nad tem, czy u nas, w Polsce, istnieje wolność sumienia i wyznania, względnie jakich ta wolność doznaje ograniczeń.

Nie ulega wątpliwości, że kler katolicki, uzbrojony w konkordat dąży do opanowania wszelkich dziedzin życia społecznego i państwowego. Opanowawszy szkołę, dąży do sklerykalizowania rodziny, pilnie przytem bacząc, aby w tej walce nie stracić nic ze swego obecnego stanu posiadania. Oczywiście, to dążenie kleru stoi na przeszkodzie zamierzeniom unifikacyjnym państwa. Przy unifikacji bowiem kler musi ponieść straty przedewszystkiem w sferze swych wpływów na obszarze całego b. zaboru rosyjskiego.

Dążeniom kleru poważnie przeszkadza zagwarantowana przez Konstytucję zasada wolności sumienia i wyznania. Tę zasadę na każdym kroku trzeba omijać i udawadniać, że największe gwałty na ludzkich sumieniach są z tą zasadą zgodne.

Od czasów rewolucji francuskiej nawet najbardziej reakcyjne państwa umieszczały w swoich konstytucjach i innych zbiorach praw — normy, gwarantujące wolność sumienia i wyznania. Między innemi rosyjska ustawa wyznań obcych (Zb. pr. t. XI.), stanowiła, że wolność wyznania przysługuje nie tylko chrześcijanom innych wyznań (nie prawosławnego), ale i żydom, mahometanom i poganom, wymagając zarazem zezwolenia gubernatora na zmianę wyznania. Jak ta wolność w praktyce wyglądała, o tem pisać niema potrzeby, nie mówiąc już o tem, że nie miała ona nic wspólnego z wolnością sumienia. Również konstytucja rumuńska w art. 22 bardzo kategorycznie stwierdza, że „istnieje bezwzględna wolność sumienia", ale zarazem stwarza całą hierarchje kościołów, i ustala nawet dogmaty rumuńskiego kościoła prawosławnego.

Musimy sobie powiedzieć, że przy takiem ujęciu nawet „bezwzględnej wolności sumienia" niema miejsca na tę wolność sumienia, o której mówi nasza Konstytucja. Musimy sobie powiedzieć jeszcze i to, że taka „wolność" sumienia, o której wyżej wspomnieliśmy, jest tą „wolnością", którą w Polsce pragnąłby widzieć kler wogóle, a kler katolicki w szczególności.

Niebezpieczeństwo sklerykalizowania omawianej zasady jest wielkie, z tego w szczególności względu, że kler katolicki

uważa swoje wyznanie za religję państwową. To przekonanie kleru należy obalić, jako sprzeczne z istotą wolności sumienia i trzeba mu przeciwstawić hasło: „Religja państwowa w Polsce nie istnieje". Niema wolności sumienia w państwie, jeśli się tworzy religję państwową.

Chcąc się przeciwstawić klerykalizmowi, trzeba sobie przedewszystkiem jasno zdać sprawę z tych wszystkich uprawnień, jakie przysługują obywatelowi w obronie własnego sumienia.

Art. 111 naszej Konstytucji poręcza wszystkim obywatelom wolność sumienia i wyznania, stanowiąc nadto, że żaden obywatel nie może być z powodu swego wyznania i przekonań religijnych ograniczony w prawach, przysługujących innym obywatelom. Zgodnie zaś z art. 112 tejże Konstytucji „nikt nie może być zmuszony do udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych, o ile nie podlega władzy rodzicielskiej".

Każdy z nas, dowiedziawszy się ze wstępu do Konstytucji, że wyzwolenie z półtorawiekowej niewoli zawdzięcza „opatrzności" — z ulgą i radością witał art. 111 i 112, które pozwalały mu zachować przekonanie o świeckiem odrodzeniu ojczyzny. W 1921 r. dla każdego było jasnem, że państwo nasze, wyzwoliwszy się, stało się państwem zachodu. Czytaliśmy to z każdego bodaj artykułu rozdziału V Konstytucji, normującego powszechne obowiązki i prawa obywateli. W tym rozdziale widzieliśmy nietylko łączność z hasłami rewolucji francuskiej ale tych haseł wyprzedzenie. W wolnem państwie mogliśmy być wolnymi obywatelami. Tego przekonania nikt nie mógłby w nas zachwiać. Tak było w 1921 r...

Cóż się od tego czasu zmieniło?

W rozdziale V nie zaszły żadne zmiany. Art. 111 i 112 w dalszym ciągu gwarantują wolność sumienia i wyznania. Nadal zatem nikt nie może być zmuszony do udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych, bo to jest kwestja sumienia. Czy więc obywatel polski, mieszkający na obszarze b. zaboru rosyjskiego, może być bezwyznaniowym?...

Każdy „laik" ma już gotową odpowiedź. To jest przecież kwestja sumienia. Możesz, obywatelu, należeć do każdego prawnie uznanego wyznania i możesz do żadnego z wyznań nie należeć. To jest sfera, w którą władza państwowa wedrzeć się nie może, to jest sfera twojej wolności, zagwarantowanej przez Konstytucję.

Tegoż zdania są prawnicy: Jaworski, Starzyński, Komarnicki, Allerhand, H. Konic...

Więc wątpliwości niema? Niestety wątpliwości powstały.

Oto Najwyższy Trybunał Administracyjny w 1924 r. (Nr. 1521/23), rozpoznając sprawę przejścia chrześcijan na wiarę mahometańską ustalił, że przepisy zawarte w ukazie rosyjskim z dnia 17.IV.1905 r. o tolerancji religijnej, zabraniające

chrześcijanom przechodzenia na wiarę niechrześcijańską, o ile oni sami przed przyjęciem chrześcijaństwa lub przodkowie ich nie należeli do wiary niechrześcijańskiej, nie zostały przez samo wejście w życie Konstytucji z 1921 r. uchylone i winny być, do czasu uzgodnienia ich z Konstytucją w drodze ustawodawczej, traktowane jako obowiązujące.

Wyrok ten stał się podstawą okólnika M. W. R. i O. P. z 13.XI. 1924 r. Nr. 1811/314 w sprawie przechodzenia chrześcijan na wiarę mahometańską. Z punktu widzenia tego wyroku zasada wolności sumienia i wyznania staje się nader problematyczną, a okólnik M.W.R. i O.P., nadając temu wyrokowi znaczenie ogólne, zasadę tę unicestwia.

Idąc po linji cytowanego wyroku N. T. A. w 1927 r. (O.S.P. Nr. A.292 (1927 r.) ustalił tezę, że art. 111 Konstytucji nie ma mocy prawnej, ponieważ przepisy tego art. mają tylko charakter programowy i wymagają wprowadzenia ich w życie w drodze wskazanej w art. 126 Konstytucji.

Nie miejsce tu na fachową krytykę powyższych wyroków. Godzi się wszakże zauważyć, że trudno wyrokom tym nadać znaczenie prejudycjalnych i żywić należy nadzieję, że myśl prawnicza polska, nawet bez pomocy ustawodawcy, zdoła rozwiązać kwestję wolności sumienia i wyznania, nie uciekając się do rosyjskich przepisów o tolerancji religijnej.

Bądź co bądź, wyroki te sprawiły, że dziś prawnik—praktyk z b. zaboru rosyjskiego waha się przy udzieleniu odpowiedzi kandydatowi na bezwyznaniowca. Czyta jeden wyrok, później drugi, i zaczyna sobie przypominać jak te sprawy były unormowane przed wojną. W rezultacie oświadcza, że w jego przekonaniu istnieje w Polsce wolność sumienia i wyznania, że niepodobna twierdzić, aby ta wolność istniała tylko w Poznaniu i Krakowie, boć państwo jest jedno, ale jakby to rozstrzygnął N. T. A. tego przewidzieć nie można... A N.T.A. ostatniego słowa w tej kwestji nie wypowiedział. W powołanym wyroku z dnia 14.V. 1927 r. zaznacza bowiem N. T. A., że nie rozstrzyga „spornego pomiędzy stronami pytania, dotyczącego formalnego uznania bezwyznaniowych przez art. 111 Konstytucji...

Przychodzi wszakże decydująca refleksja: „Nie, przecież nikt nie może pana zmusić do wykonywania czynności i obrzędów religijnych. Może pan wystąpić ze swojego obecnego wyznania i do żadnego nie wstępować. Taka jest praktyka władz administracyjnych. W jaki sposób jednak będzie się pan mógł ożenić, co będzie z pańskiemi dziećmi?... Będzie pan miał trudności“. N.T.A. zajął bowiem stanowisko, że istnieje wolność sumienia i wyznania, ale tylko w stanie potencjalnym.

Wątpliwości powyższe podzieliły prawników na dwa obozy. Na dwa milczące obozy, nie mające ochoty ze sobą rozprawiać. Pomimo to, jeden z tych obozów uważa się za obóz zwycięski,

a drugi, nie podjąwszy walki, mówi: konkordat — i opuszcza ramiona, spogląda na projekty prawa małżeńskiego i prawa o aktach stanu cywilnego — i schyla głowę...

Pomimo tych nastrojów zwycięzcy jeszcze nie zwyciężyli. Ponad ich głowami życie wysuwa kwestje wolności sumienia i wyznania. Kwestje te rozważa również Sąd Najwyższy, jako najwyższa instancja sądownictwa cywilnego. Kwestjami temi zajmują się również władze administracyjne.

W orzeczeniu z dnia 6.IV.1923 r. (Nr. K. 434/23) Sąd Najwyższy stwierdził, że art. 111 Konstytucji poręcza jej obywatelom nie tylko wolność wyznania, lecz i wolność sumienia, i tym sposobem, nadaje obywatelowi polskiemu prawo hołdowania zasadom, wyłączającym wszelkie wierzenia religijne, a w orzeczeniu Zgromadzenia Ogólnego z 16.II. 1924 r. tezę powyższą tenże Sąd Najwyższy potwierdził oraz szczegółowo i głęboko uzasadnił.

Również Prokuratorja Generalna w opinji swej z dnia 8.I. 1923 r. (Rżewski i Litwin, Rejestracja Stanu Cywilnego str. 186) wypowiedziała się za tem, że nienależenie do żadnego wyznania uznane zostało za prawny „stan wyznianiowy", jednakże nie wymagający żadnej legalizacji, gdyż art. 116 Konstytucji nie znajduje w tym wypadku zastosowania; niepodobna bowiem identyfikować stanu bezwyznaniowości z należeniem do związku wyznaniowego. Stan bezwyznaniowości jest stanem indywidualnego wierzenia, nie wymagającym żadnej legalizacji.

Na temże stanowisku stoi doktryna, a mianowicie ci przedstawiciele prawa, którzy w tej kwestji zabierają głos (vide glossa Przeworskiego do wyroku N.T.A. w O.S.P. pod Nr. 292/27), gdyż ich domniemani przeciwnicy milczą.

Na tem stanowisku stoi Allerhand, którego dzieło, p. t. „Międzydzielnicowe Prawo Procesowe w Państwie Polskiem", zawierające omawiane poglądy, zostało ogłoszone w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Sprawiedliwości (rok 1920 str. 345) a więc uznane zostało za oficjalny pogląd Ministerstwa i w rzeczywistości, aż do ogłoszenia ustawy o prawie międzydzielnicowem, było ono źródłem norm, pomocnych przy rozstrzyganiu kolizyj prawnych.

Już na podstawie dotychczasowych rozważań musimy stwierdzić, że stanowisko N.T.A. było w każdym razie odosobnione. Stanowisko to nie da się nadal utrzymać. Wynika to jasno choćby z praktyki M.W.R. i O. P., które zmuszone było to stawać na stanowisku mocy obowiązującej art. 111 Konstytucji, to znów odmawiać mu tej mocy.

W powołanym okólniku z dn. 13.XI. 1924 r. M.W.R. i O.P. przyjęło zasadę, że art. 111 jest jedynie programem, a w okólniku z 1.III 1927 r. L.VI.M. 1287/27 toż Ministerstwo ustaliło, że postanowienie art. 6 ros. ust. wyznań obcych, dotyczące

jak za zezwoleniem władzy administracyjnej, należy uznać za
A więc raz art. 111 obowiązuje, to znów nie obowiązuje.
przechodzenia na inne wyznanie chrześcijańskie nie inaczej,
uchylone przez art. 111 Konstytucji.
Trzeba się zdecydować. Albo art. 111 nie obowiązuje i wtedy pisz człowieku „proszenje" do gubernatora o pozwolenie stania się katolikiem, albo obowiązuje — i wtedy bez „proszenja" możesz obywatelu zostać nawet bezwyznaniowcem.

Moc obowiązująca art. 111 Konstytucji w gruncie rzeczy nie budziła wątpliwości (vide przemówienie posła Jeszke, stenogram z posiedzenia Sejmu z dn. 26.I. 1931 r.) i należy mieć nadzieję, że N.T.A. odstąpi od swego pierwotnego stanowiska i nie odmówi formalnego uznania bezwyznaniowych w b. zaborze rosyjskim.

Nadzieja ta jest nieomal pewnością, jeśli się zważy, że po 1927 r. ustawodawca uznał istnienie bezwyznaniowych, ustalając dla nich odpowiednią formę przyrzeczenia (D.U.R.P. poz. 383 1929 r. § 5), a ustawa z 13.III. 1931 r. uznała za wygasłe ograniczenia praw jak również przywileje obywateli z tytułu ich pochodzenia, narodowości, języka, rasy lub religji, sprzeczne ze stanem prawnym wynikającym z odzyskania państwowości polskiej, bądź niezgodne z postanowieniami Konstytucji o równości obywateli wobec prawa, choćby takie przepisy nie były uchylone wyraźnem rozporządzeniem ustawy.

Omówione przez nas wątpliwości mogły się oczywiście zrodzić jedynie w atmosferze pojęć i przepisów pozostałych po zaborcach rosyjskich a bronionych obecnie jeszcze z zaciekłością godną lepszej sprawy przez kler. Wszelkie dążenie do uwolnienia się z księżych powijaków jest zbrodnią, pogwałceniem praw boskich i ludzkich, bolszewizmem i t.p. Czegóż, o zgrozo, chcą te „masony"? Rodzić się, żenić się i umierać bez księdza, bez taksy i bez datku? A... konkordat?...

Jeszcze nieraz przyjdzie nam powracać do poruszonych kwestyj. Trzeba bowiem uwolnić atmosferę tych niewątpliwych pojęć z „bandaży konwencjonalizmu". Trzeba je wydobyć na światło zpod księżej sutanny, którą kler chce całą Polskę nakryć.

Dziś na jednym poprzestajemy wniosku: Konstytucja uznaje zasadę wolności sumienia i wyznania dla całego państwa i zgodnie z tą zasadą wolno jest obywatelowi nie należeć do żadnego prawnie uznanego wyznania. Stan bezwyznaniowości jest stanem formalnie przez prawo uznanym.

Z kolei wypadnie się zająć kwestjami urodzeń, ślubów i skonów bezwyznaniowych w b. zaborze rosyjskim.



MARJAN WAWRZENIECKI.

Istota zagadnienia a pozory.

„Wypada również zauważyć, że dawna wiara, dotycząca możliwych i rzeczywistych stosunków człowieka z szatanem, miała poważną podstawę, której niesłusznie zaprzeczano i która w wypadkach doby dzisiejszej znajduje wyraźne potwierdzenie“.

„Słownik Apologetyczny Wiary Katolickiej“ — X. Władysława Szcześniaka Mag. Teolog. Tom 3-ci 1896 r. str. 764.

Wszystkie religje świata są jedynie wytworem umysłu ludzkiego. Im umysłowość danego zbiorowiska ludzkiego stoi na wyższym stopniu rozwoju, tem religja jej będzie wyższa. Im niższy stopień rozwoju umysłowości tem religja będzie stosunkowo niższa.

Mamy na to niezbite dowody w etnologji i folklorze narodów świata.

W wierzeniach Egiptu załamały się wydatne znamiona umysłowości tego narodu.

Jasna, głębsza umysłowość starożytnych Greków odzwierciadla się w ich pięknych, prostych a pełnych poezji mitach religijnych.

Jeżeli zestawimy to z wierzeniami Szamanów znad Jenisieju na dalekiej, mroźnej północy, uderzy nas jaskrawy kontrast. Odrębna swoista umysłowość Szamana obraca się w całkiem odrębnym kręgu pojęć wierzeniowych niż rozumna, jasna, myśl starożytnego Greka.

Jest jeden wspólny węzeł, który spaja te odrębne światy pojęć. Będzie to wspólny wszystkim ludom świata błąd animizmu. Błąd ten, rezultat fałszywego wnioskowania, jest również wytworem pewnego stadjum rozwojowego umysłowości człowieka. Spotykamy go wszędzie i u wszystkich ludów świata. Jeżeli kler katolicki uzależnia „animizm“ od objawienia, to zapytam, dlaczego objawienie to miało miejsce u wszystkich ludów świata a nie tylko u samych żydów wyłącznie?

Błąd „animizmu“ trwa, jest propagowany i troskliwie ochraniany w uczelniach najcywilizowańszych ludów — chociaż wistocie już by była pora poddać go poważnej naukowej rewizji i usunąć jako błędny zabytek pewnego okresu rozwojowego umysłowości ludzkiej, który już dawno minął a który był niestety tylko omyłką.

Przyjrzyjmy się teraz ewolucji, jaka zachodzi w miarę

rozwoju umysłowości ludzkiej. Typowy przykład mamy tu w chrześcijaństwie.

Starożytny pogański Rzym panuje nad światem. Panuje mocą pięści. Przemoc, ucisk, niewola. Są tylko panowie i niewolnicy. Panowie używają, żyją. Niewolnicy cierpią i wegetują. Nagle zjawia się doktryna zrodzona na obczyźnie, poza Rzymem — doktryna będąca jękiem ludów ciężko uciśnionych. Doktryna ta głosi, iż życie ziemskie musi i winno być cierpieniem. Istnieje za to odszkodowanie w postaci życia pozaziemskiego. W jakiemś bliżej nieokreślonem niebie, ponad ziemią, panuje sprawiedliwość. Na ziemi jej niema i być nie może. Umysły niewolników są o tem przeświadczone. Oni wiedzą doświadczalnie, że na ziemi się tylko cierpi. Zato „tam" będzie inaczej. Ci, którzy tu używali i opływali w dostatki, „tam" będą cierpieć, ci co tu cierpieli, tam znajdą szczęście, naturalnie wieczne i nigdy niewyczerpane i będą oto szczęśliwi. Jak łatwo w tych naiwnych pojęciach wyczuć umysłowość niewolników, wydziedziczonych przez losy. I oto umysłowość ta w lot chwyta doktrynę obmyśloną przez poziom pokrewny umysłowo, poziom niewolników.

Chrześcijaństwo szerzy się, wędruje poza Alpy i tu trafia na odmienne umysłowości. Kobiety, mimo że nawet małżonki panujących, są dla niego podatnym materjałem. Owe kobiety to przecież zawsze prawie niewolnice, chociaż w koronach. One też łakną szczęścia i sprawiedliwości. Pod twardą ręką męża-władcy są niczem — zależą od jego woli, kaprysu i przemocy. Drżą przed jego srogą samowolą i sprawiedliwością. Toteż chętnie skłaniają się ku doktrynie, która obiecuje „tam" wieczne szczęście. Ich umysłowość to mimo wszystko umysłowość niewolnic.

Inaczej małżonek-król. Taki dziki barbarzyńca niechętnie słyszy o bogu co był policzkowany, wyśmiewany, bity, a wkońcu nago zawisł na krzyżu na długą mękę i urągowisko tłumu.

Umysłowość takiego władcy barbarzyńców przez boga rozumie istotę potężną, mściwą, złą, panującą; i nie łatwo umysłowość wolnego barbarzyńcy i samowładnego despoty nagnie się do doktryny niewolników. Najczęściej na takie zuchwałe zwierzę-króla i samowładcę oddziała seksualność, ta „bestjalska" seksualność tak piętnowana przez kler. Zwierzę-królewskie lgnie ku samicy-królowej i dla jej ciała, dla pożądania tego ciała, daje się zjednać i uwierzy doktrynie niewolników. (Przykłady liczne w historji).

Sądzę, iż wyżej powiedziane jasno wykazuje zależność wiar od rozwoju i poziomu umysłowości ludzkiej.

Jeżeli zastanowimy się, jaką olbrzymią drogę przebyła umysłowość człowieka od „eolitu", aż do „Radja", to nie zadziwi nas, iż umysłowości tej poczyna być niedogodnie w po-

jęciach religijnych z przed 4 tysięcy (Biblja) a nawet z przed 1932 lat wstecz. I tu nasuwa się ciekawe pytanie. Czy nieomylny papież i kler rzymski istotnie tej zależności (wiary od rozumu) nie widzą, czy jej celowo widzieć nie chcą, czy też o niej nigdy nawet nie pomyśleli (co byłoby probierzem ich umysłowości). A może to przekracza zakres ich umysłowości?

Jakkolwiek tam jest, z tej walki jaka się prowadzi widać dowodnie, że kler szuka przyczyn, jakie ja nazwę pozornemi.

Mówi się wiele o masonerji, bolszewiźmie, upadku moralności, wpływach bestjalskiego nudyzmu. Mimowoli przychodzi na pamięć Kalhas z Pięknej Heleny, wyrzekający na „gorączkę jakąś wściekłą“ wprowadzającą zmiany.

Tymczasem ani bolszewiki ani masony nie są tu czynne. Kler powinien zrozumieć, że jego teologiczna umysłowość i doktryna poczyna być zwolna na całym świecie przeskrzydlana przez umysłowość ludzką, która rozwinęła się, podniosła i stale się podnosi. Przecież kler sam ma namacalne dowody tego w zupełnem stępieniu takiej broni jak „klątwa“. W pewnej fazie rozwojowej umysłowości ludzkiej „klątwa“ była bronią kruszącą potężnych władców, zmieniającą ich w parjasów, wygnańców i nędzarzy. Obecnie, gdy stan umysłu ludzkiego znakomicie się podniósł, „klątwa“ stała się zabytkiem, przeszłością, której ostrze nikogo, nawet najlichszego proletarjusza, nie utrąca, może mu raczej przynieść tylko reklamę i rozgłos. Ludzkość zmądrzała i wciąż mądrzeje. Temu kler nie zapobiegnie, chociaż przeciw temu dziś jawnie walczy. (Czasy reakcji jezuickiej tak opłakane dla Polski, już dziś powtórzyć się nie zdołają). Ta walka dowodzi, iż kler się niekiedy orjentuje, ale w całej masie jeszcze nie pojął, że religję będzie musiał przystosować do podniesionego poziomu umysłowego, nie zaś poziom ten obniżać do poziomów z przed tysięcy lat.

Bynajmniej nie zależy mi na tem, czy kler to uczyni lub nie. Idzie mi w pierwszej linji wyłącznie o to, by kler nie łudził ludzi i nie mącił istoty zagadnienia przywidzeniami i pozorami.

Bezbożnik, bolszewik, mason. Nie! To są puste słowa, czcze frazesy! Ci którzy piętna te noszą są poprostu czynnemi jednostkami, które umysłowo rozwinęły się szybciej, sięgnęły myślą dalej i wyprzedziły nieco powolniejsze umysły, lub umysły „rozwojowo upośledzone“, bo i takich jest na świecie wiele.

Zrozumienie tego przyniesie pożądane uspokojenie i bezowocne miotanie się kleru zapewne usunie.

Świat idzie wciąż naprzód, mimo wszystko!

WARSZAWSKIE KOŁO INTELEKTUALISTÓW.

Zebrania miesięczne członków.

Zebrania odbywały się stale w lokalu ofiarowanym na ten cel przez jednego z członków Koła. Zebrań tych, łącznie z ogłoszonemi już poprzednio w „Racjonaliście“, odbyło się w roku sprawozdawczym 1931/32 ogółem dziewięć. Na wniosek jednego z członków zarządu na zebraniach, prócz wygłaszanych referatów, podawano komunikaty, dotyczące aktualnych spraw, związanych z ruchem wolnomyślicielskim i wyznaniowym.

Poczynając od stycznia b. r. odbyto sześć zebrań następujących:

IV. — Dnia 13.I.32:

1. Omówienie tekstu deklaracji W. K. I. przez prof. T. Kotarbińskiego. Dyskusja.
2. Omówienie przez prof. H. Ułaszyna i prof. T. Kurkiewicza stanu i postępów ruchu wolnomyślicielskiego w Poznaniu.

V. — Dnia 17.II.32:

1. Referat prof. Jerzego Neymana: Kler w statystyce.

VI. — Dnia 17.III.32:

1. T. Jaroszewski: Klerykalizm w Harcerstwie (jako dopowiedzenie artykułu w „Racjonaliście“).

VII. — Dnia 13.IV.32:

1. Komunikat przewodniczego prof. T. Kotarbińskiego: . Sprawa dr. Mierzyńskiego.
2. Referat Mgr. M. Szulkina: Ruch wolnomyślicielski w Europie w dobie powojennej.
   Referat został dopełniony informacjami red. J. Landaua.

VIII. — Dnia 18.V.32:

1. Dr. H. Woliński: Urodzenia, śluby i zgony bezwyznaniowych.
2. Relacje prof. H. Ułaszyna z Poznania.

IX. — Dnia 22.VI.32:

1. Referat p. J. Dąbrowskiej: Bezwyznaniowość nauczycieli a obowiązki wychowawcze w szkole.

Sekretarz: Tadeusz Jaroszewski.

PRENUMERATA „RACJONALISTY”

rocznie	zł. 4.—	zagranicą dol. 1.—rocznie
kwartalnie	„ 1.—	numer pojedyńczy 40 gr.

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, ul. Poznańska 14 m. 19, tel. 9 26-55. P.K.O. 13214

Redaktor i Wydawca — Józef Landau

Skład: „Zjednoczeni Drukarze” Elektoralna 15. Druk. „Bristol” Elekt. 31.